OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, ŚRODA, 20-GO KWIETNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 109

Katastrofa w katedrze lizbońskiej.

Paryż, 20 kwietnia.

Jak donoszą z Lizbony, w Wielką Sobotę w katedrze zawalił się sufit nad główną nawą. Wypadek nastąpił w chwili, gdy katedra była szczelnie wypełniona wiernymi zebranymi na resurekcję.

Gruzami walącego się sufitu przysypanych zostało setki osób.

Dotąd wydobyto 2 zabitych i 30 ciężko rannych. Lżejsze obrażenia odniosło około 400 osób. Wiele osób zaginęło. Przypuszczaja, że znajdują się jeszcze pod gruzami.

Morderca ś. p. prezydenta był pijakiem i awanturnikiem.

Bił żonę i dzieci w nieludzki sposób — teściów katował.

Na podpalonych ramach ze świętych obrazów smażył jajecznicę.

Rewelacje „Expressu" o Adamie Walaszczyku i jego rodzinie.

Łódź, 20 kwietnia.

Przedstawiciel „Expressu", pragnąc dokładnie wyświetlić motywy potwornego mordu dokonanego na ś. p. prezydencie Cynarskim, odwiedził rodzinę mordercy Adama Walaszczyka.

Oto relacja naszego reportera:

W dwupiętrowej kamienicy przy ul. Bałucki Rynek 5, w wilgotnej suterynie, do której nie dochodzi słońce mieszka Marjanna Wojciechowska z dwojgiem dzieci.

Przed czterema miesiącami do jej nędznej nory wprowadził się Adam Walaszczyk z żoną Stefanją i 2-giem dzieci: trzyletnią córką i ośmiomiesięcznym synkiem.

Sublokatorzy odnajęli jeden kąt izdebki, gdzie zdołali ustawić tylko nędzny tapczan.

Walaszczykowie żyli w krańcowej nędzy. Morderca, jak i jego żona, która jest zredukowaną robotnicą fabryczną, otrzymywali zapomogi, lecz Walaszczyk wszystko przepijał.

Wojciechowska nie była zadowolona ze swych sublokatorów i różnymi sposobami starała się ich pozbyć.

Katował żonę!..

Walaszczyk był bowiem awanturnikiem, znanym na Bałutach.

Gdy wracał do domu pijany, **katował w nieludzki sposób żonę i pastwił się często nad dziećmi.**

Kilkakrotnie zdarzało się, iż wyganiał z mieszkania swą małżonkę i w ciągu kilku dni nie wpuszczał jej do domu. Walaszczykowa znajdowała przytułek u znajomych lub krewnych, którzy nieraz wzywali do niej lekarza.

Zbrodniarz, podczas swych szałów pijackich, nie miał nad żoną litości i zadawał jej rany tępemi narzędziami.

Przed kilku miesiącami wydarzył się **fakt, który głośnem echem odbił się na całych Bałutach.**

Walaszczyk, powróciwszy do domu w stanie pijanym, zerwał ze ściany obrazy święte, połamał je, a drewniane ramy użył do rozpalenia ognia, na którym usmażył sobie jajecznicę.

— Gwiżdżę na wszystko — oświadczył domownikom.

Od tego czasu utarła się o nim opinja iż jest człowiekiem zdolnym do dokonania najpotworniejszych zbrodni.

Pobił ciężko kolegę.

Jak już donosiliśmy, Walaszczyk od **dnia 29 kwietnia 1926** roku do dnia 11 września ubiegłego roku pracował przy miejskich robotach brukarskich.

W tym okresie wydarzył się również wypadek, który rzucił nań odpowiednie światło.

Pewnego dnia Walaszczyk podczas pracy pokłócił się z jednym z robotników, pobił go tak dotkliwie, że wezwano doń pogotowie.

Postępek ten wywołał niesłychane oburzenie wśród jego towarzyszy pracy.

Gdy go zredukowano, początkowo nie starał się o inne zajęcie i zadawalniał się otrzymywaną zapomogą.

Dopiero po kilku miesiącach począł czynić starania w celu uzyskania posady.

„Będę się mścił!.."

Walaszczyk zwracał się do swych bezpośrednich zwierzchników, jak również i do wice-prezydenta Groszkowskiego.

— Wszyscy mnie zwodzą — mówił domownikom i znajomym — niektórzy obiecują, że dadzą zajęcie, a nic z tego nie wychodzi.

W ostatnich tygodniach był stale przygnębiony i przychodził do domu pijany.

— Będę się mścił! — wołał waląc pięścią w stół.

Nikt jednak z domowników nie przypuszczał, iż nosi się z zamiarami popełnienia ohydnej zbrodni.

W przeddzień morderstwa, Walaszczyk wyszedł rano z domu i nie wrócił już na noc.

Po morderstwie był spokojny.

W mieszkaniu p. Wojciechowskiej zjawił się dopiero w sobotę rano.

Był zupełnie spokojny, przywitał się z właścicielką mieszkania, żoną i dziećmi, poczem oświadczył, że jest bardzo **zmęczony i ma zamiar spać do wieczora.**

Po południu zbudził się jednak ze snu i wyszedł na miasto.

Po godzinie wrócił do domu i po krótkiej rozmowie z żoną udał się znów na spoczynek.

Gdy zjawiła się policja, zbudzono go ze snu — spał bowiem bardzo mocno.

Walaszczyk nie opierał się przybyłym przedstawicielom władzy, szybko się ubrał i po krótkim pożegnaniu z żoną został wyprowadzony.

Terroryzował rodziców żony.

Jak nas poinformowano, Walaszczyk uprzednio mieszkał u swego teścia Wawrzyńca Sochy, zamieszkałego przy ul. Franciszkańskiej 61, wobec czego zasięgnęliśmy tam o nim informacji.

Pięćdziesięcioletni Socha, szewc z zawodu, jest garbuskiem.

Przed czterema laty Walaszczyk pojął za żonę jego córkę i zamieszkał u niego.

Zbrodniarz żył stale z szewcem na wojennej stopie.

W listopadzie ubiegłego roku Walaszczyk wyrzucił Sochę z jego mieszkania przyczem pobił go dotkliwie.

Po kilku tygodniach to samo uczynił z teściową.

Biedni staruszkowie znaleźli przytułek u znajomego szewca, Szczepańskiego, (Bałucki Rynek 22), u którego zamieszkiwali w przeciągu miesiąca.

Walaszczyk nie wpuszczał ich bodowiem do własnego mieszkania, które usiłował sprzedać. Żona obawiała się mu przeciwstawić, mimo iż pragnęła pomóc swym rodzicom.

W obronie Sochy występowali dwaj szwagrowie Walaszczyka, którzy kilka krotnie próbowali go zmusić do zmiany postępowania względem teścia. W mieszkaniu przy ulicy Franciszkańskiej na tem tle wynikały zajadłe bójki...

Śledztwo zakończone.

Śledztwo policyjne w sprawie zamordowania ś.p. prezydenta wczoraj zostało **całkowicie zakończone.**

Sprawę przekazano już prokuratorowi Szmidtowi.

Narazie śledztwo odbywa się w trybie doraźnym i jest już rzeczą prawie pewną, że mordercy staną przed doraźnym sądem. **Władze sądowe porozumiewały się w tej sprawie z władzami warszawskiemi, które nie mają nic przeciw** ko temu, ażeby morderców sądzono w trybie doraźnym.

Prokurator Szmidt ze swej strony przekazał sprawę sędziemu śledczemu Zalcbergowi.

W dniu wczorajszym więźniowie zostali oddzielnie zbadani przez sędziego śledczego w gmachu przy ul. Gdańskiej 44.

Badanie trwało od 11-ej do pół do drugiej po południu

Aresztantów odwieziono z urzędu śledczego w zamkniętych autach policyjnych. Obydwaj mieli

ręce skute sprężynowemi kajdanami. Każdy z nich jechał w oddzielnym aucie w towarzystwie trzech wywiadowców urzędu śledczego.

*

Po zbadaniu przez sędziego śledczego, aresztanci zachowywali się niespokojnie, zdradzając wielkie zdenerwowanie.

Prawdopodobnie już im zakomunikowano, że staną przed sądem doraźnym.

W nocy z poniedziałku na wtorek spali niespokojnie.

Termin procesu.

Śledztwo sądowe ma być zakończone jeszcze w bieżącym tygodniu poczem sprawa powędruje do sądu okręgowego, na posiedzenie gospodarcze, które wyznaczy

termin procesu.

Według krążących w kuluarach sądowych pogłosek

sąd doraźny odbyłby się w piątek dnia 6-go maja.

Oskarżać będzie prokurator Szmidt.

Sprawa morderców ś. p. prezydenta Cynarskiego wywołała wielkie zainteresowanie nietylko w Łodzi lecz i w Warszawie.

Na proces mają przybyć z Warszawy wyżsi urzędnicy państwowi z sądownictwa i świata politycznego.

***

Jak się dowiadujemy brat Kazimierza Rydzewskiego, Antoni, który został aresztowany jednocześnie ze zbrodniarzem, w dniu wczorajszym został wypuszczony na wolność.

Pod koła pociągu z rozpaczy po stracie dziecka.

Warszawa, 20 kwietnia.

Na torze kolejowym w pobliżu stacji Włochy jakaś młoda włościanka rzuciła się pod koła lokomotywy. Gdy pociąg przejechał, na torze zostały potwornie zmiażdżone jej zwłoki.

Natychmiastowe dochodzenie ustaliły, iż samobójczynią jest mieszkanka pobliskiej wsi Skorosze, Zofja Pikas.

Zofja Pikas była zamężną od roku. Przed kilku tygodniami powiła dziecko, które zmarło przed samemi świętami wielkanocnemi. Młodą matkę ogarnęła nieutulona rozpacz po stracie dziecka, która skłoniła ją do straszliwego czynu.

Ruch w polityce.

—:—

Anglja wzmaga swe wpływy na Bałkanie, a Francja dąży do porozumienia gospodarczego z Niemcami.

Na terenie polityki światowej mamy ostatnio do zanotowania kilka wydarzeń o znaczeniu ogólniejszem, świadczących o wzmożonej aktywności w polityce zagranicznych państw i mocarstw, i o pewnych przesunięciach dość zasadniczych które się w cichości przygotowują, a dla Polski w żadnym razie nie mogą być obojętne.

Konflikt jugosłowiańsko - włoski,

który zapowiadał się bardzo bańczucznie, stracił zupełnie na swojej drażliwości. Rokowania między temi państwami przy pośrednictwie Anglji doprowadzą pewnie znowu do załagodzenią przeciwieństw, przyczem oczywiście Jugosławja będzie musiała poczynić pewne ustępstwa.

Fakt pośrednictwa angielskiego nie jest w tym wypadku wcale obojętny. Albowiem

coraz czynniej występuje Anglja na Bałkanie,

osłabiając znaczenie małej ententy, będącej ekspozyturą polityki francuskiej. Dowodem tej aktywności polityki angielskiej na Bałkanie jest

traktat włosko - węgierski,

podpisany przez hr. Bethlena w Rzymie. Dowodzi on, że Węgry wyszły już z sytuacji zupełnego powojennego politycznego zmiażdżenia, a odrodziwszy się finansowo, zaczynają również już w polityce odgrywać rolę coraz czynniejszą, przy widocznem

poparciu Anglji, działającej tu przez Włochy.

Węgry mają ten sam interes, co Włochy i Anglja, w upadku małej ententy, w tym też kierunku idzie zupełnie widocznie ich polityka. Bezpośrednim skutkiem tego układu dla Węgier jest

dojście do Fiume,

przez co Węgry otrzymają wreszcie dostęp do morza, który prowadzi przez obszar jugosłowiański.

Ale i Francja wypierana systematycznie z Bałkanu przez Anglję, nie zachowuje się biernie. Rokowania o traktat handlowy z Niemcami, żywa działalność t. zw. grupy Louchera — to wszystko dowodzi, że

Francja dąży do znalezienia pomostu gospodarczego

dla współpracy z Niemcami, o czem się zresztą mówi i pisze dość wyraźnie, począwszy od Thoiry. Wszelako układ ten z Niemcami jest zawarty prowizorycznie.

Ważnym atutem w rękach francuskich są oczywiście Sowiety, które w swoim antagoniźmie z Anglją zwracają się ku Francji. Wszczęte

rokowania francusko - sowieckie o spłatę długów,

mają niewątpliwie żądło polityczne skierowane przeciw Anglji, z którą przecież Francja, właśnie z racji bałkańskiej polityki Anglji, ma porachunki. Czy na zasadzie propozycji sowieckich dojdzie do porozumienia w sprawie długów przedwojennych, trudno przewidzieć, albowiem

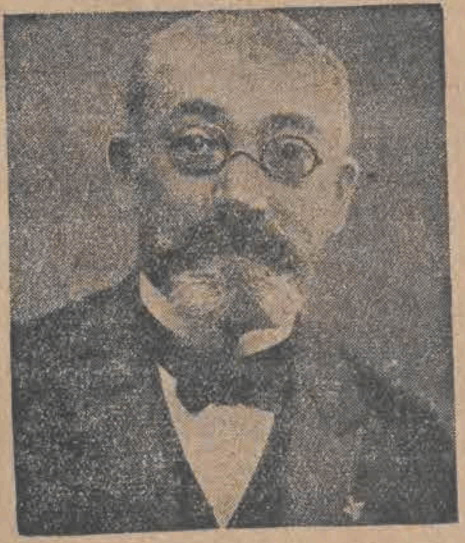
Sowiety zawsze czynią nęcące propozycje, jeśli ich polityka tego wymaga,

a później wycofują się z gry pod jakimś pretekstem. W każdym razie odnosi się wrażenie, że rozmowy francusko-sowieckie mają znowu charakter poważny, co nie może być bez konsekwencji dla układu stosunków angielsko - francuskich i wpłynąć może na tok rozmów polsko-sowieckich

W dziesiątą rocznicę śmierci twórcy „Esperanta“.



W kwietniu mija 10 lat od śmierci warszawskiego lekarza LUDWIKA ZAMENHOFA, twórcy nowoczesnego języka esperanta, który przyjął się dziś na całym świecie. Zdjęcie nasze przedstawia dom w Białymstoku, w którym Zamenhof się urodził. Jest to drewniana chałupa, pozostająca dotychczas w takim stanie, w jakim była w r. 1859. Samorząd m. Białegostoku jeszcze w r. 1919 nazwał ulicę, na której mieści się ten dom „ulicą Zamenhofa“.



Dr. LUDWIK ZAMENHOF.

6000 metrów nad ziemią.

—:o:—

Na wysokości tej zamiera wszelka wrażliwość.

—:o:—

Rekordowy lot niemieckiego lotnika.

Lotnik niemiecki dr. Langsdorf zdobył obecnie rekord lotu na wysokość, dokonanego na lekkim samolocie. Wzbił on się mianowicie na wysokość 6000 metrów i tak opisuje doznane przytem wrażenia.

Na wysokości 2500 metrów — pisze — było już dotkliwie zimno. Na wysokości 3000 metrów ziębły mu dotkliwie nogi, albowiem nie chcąc obciążać swego samolotu nie wziął z sobą filcowych butów Marzły mu także oczywiście i ręce.

Na wysokości 4000 metrów stopy były prawie bez czucia i tylko ręce opierały się jeszcze zimnu. Wkrótce drżeć począł na całem ciele. Mroźne powietrze ciało mu odsłoniętą twarz. Oczy łzawiły z powodu wichru. W dole migały mu w oczach miasta Stuttgart, Tübingen, Pforzheim, ale było mu to obojętnem, ważniejszem było zimno i — cyfry.

Dla ludzi znajdujących się na ziemi jest obojętnem czy lotnik znajduje się na wysokości 4000, 5000 lub 6000 metrów, ale nie dla ziębnącego lotnika.

Stopniowo Langsdorf odczuwał tylko lot i znalazł się w takiej pustce, w której jedynym towarzyszem był tylko jego cień. W miarę wznoszenia się w górę czuł na czole i skroniach coraz silniejsze ciśnienia. Oddech był coraz trudniejszy.

Puls zwalniał tempo. Mimo to lotnik wzbijał się coraz wyżej. Po chwili przestał odczuwać pulsowanie skroni i tylko jedną miał świadomość, że musi być przytomny. Zaczął śpiewać aby pobudzić swą przytomność.

Gdy Langsdorf wreszcie wylądował stwierdzono, że aparaty do pomiaru wysokości zanotowały wysokość 6000 metrów.



Alberto de Jocierdo, nowy poseł kubański przy Watykanie udaje się w swym oryginalnym kostjumie na ceremonię wręczenia listów uwierzytelniających.

„Prawdziwa“ bitwa na filmie.

Sukces ekspedycji filmowej w niezbadane okolice Afryki.

Znany angielski filmowiec p. Barkas uskutecznił ostatnio ciekawą wyprawę w dotąd niezbadane okolice północnej Nigerji. W niedostępnych tych krainach napotkać można szczepy ludzkie żyjące w stanie zupełnej prawie dzikości jak plemiona Angos i Suras.

Barkas spędził w ich towarzystwie długie miesiące. Doznawszy gościnnego przyjęcia zdołał uchwycić dla celów kinematograficznych cały szereg scen z życia i obyczajów krajowców.

Prawdę mówiąc dzicy z początku nie okazywali zbyt wiele uprzejmości i uciekali na widok obcokrajowca. Jednakowoż Barkas za pomocą hojnych darów pozyskał ich zaufanie i nakłonił, by raczyli „dać się odebrać“, czyli wytrzymać przez moment na sobie, jak się wyrazili, „wzrok magicznego oka“.

W ten sposób powiodło się sfilmować wojowników w ich bojowym rynsztunku. Co prawda umundurowanie wojenne tych ludów jest nadzwyczaj uproszczone, gdyż składa się jedynie z przepaski z pnączy i małej białej czapeczki. Pozatem zasłaniają się dużą drewnianą tarczą i dzierżą ostry dzinyt.

Badaczowi powiodło się przypatrywać bitwie stoczonej pomiędzy Angsami a ich odwiecznymi wrogami. Surasami. Widok ten wywarł na europejczyku wielkie wrażenie. Zbrojne zastępy, skoro tylko się dostazega, poczynają wykonywać wojenny taniec.

Następnie miotają na siebie przekleństwa i złorzeczenia. Potem wypuszczają chmurę strzał. Następuje szarża jeźdźców, wreszcie zwarte szeregi zmagają się w strasznem zamieszaniu.

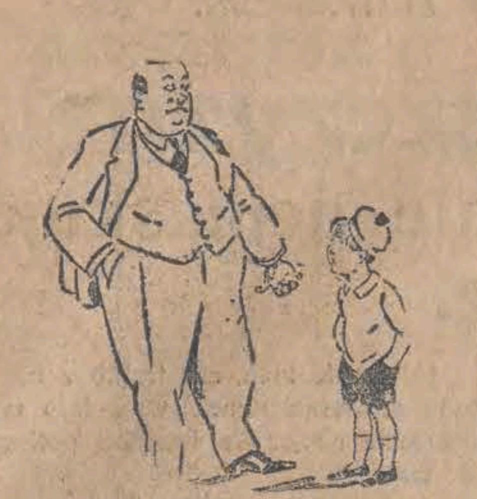
Jest to pierwszy wypadek sfilmowania rzeczywistej walki dzikich plemion

Jazzband jest muzyką ludzi zdegenerowanych

tak zawyrokował Zygfryd Wagner.

Zygfryd Wagner, syn Ryszarda Wagnera, bawiący obecnie w Londynie gdzie dyryguje serją utworów ojca, oświadczył jednemu z dziennikarzy, który go zapytał o zdanie co do jazzbandu:

— Nie przypuszczam, aby zapał dla jazzbandu długo się mógł utrzymać. Jazz jest muzyką dla ludzi zwyrodniałych, a w każdym razie dla histeryków, od których się roi od czasu wojny. Tańce Jana Straussa są o całe niebo wspanialsze od wszystkiego, co wydała cała muzyka jazzbandowa.



— Tatusiu, ciebie czuć tytoniem!..
— Możliwe... Przed chwilą całowałem mamusię...



— Tatusiu, co to jest echo?
— Jest to jedyny wypadek, gdy matka twoja nie ma ostatniego słowa...

9-letni chłopiec zastrzelił swego czteroletniego kolegę.

Tragiczne skutki zabawy z flowerem.

Łódź, 20 kwietnia.

W związku z podaną już przez „Express" wiadomością o tragicznej śmierci 4-letniego chłopca, Józefa Chróścika, który

poległ od kuli flowerowej,

dowiadujemy się o dalszych szczegółach tego nad wyraz smutnego wypadku.

Przy ulicy Rzgowskiej nr. 45 zamieszkuje rodzina Sasów. Sas jest właścicielem tego domu, a pozatem pracuje w fabryce.

Krytycznego dnia chłopiec zaprosił do siebie swoich dwóch kolegów 4-letniego Józefa Chróścika i 3-letniego Kazimierza Kołodziejczyka.

Przez dłuższy czas zabawa odbywała się spokojnie. W pewnym momencie Sas udał się do pokoju swego starszego brata, skąd wrócił z flowerem.

— Czekajcie, pokażę wam jak się strzela — rzekł do swych młodszych kolegów.

Położył palec na cynglu i skierował lufę w stronę Kołodziejczyka.

— Stój! Nie ruszaj się!

Ale chłopiec zorjentował się w m... w grożącem mu niebezpieczeństwie szybko wybiegł z mieszkania.

W tym momencie

padł strzał.

Równocześnie z hukiem rozległ się krótki, urywany okrzyk Józefa Chróścika, który, ugodzony kulą, padł na ziemię.

Na wszczęty alarm zbiegli się lokatorzy, którzy, widząc, co się święci, zawezwali karetkę pogotowia i zawiadomili policję.

Przybyły na miejsce tragicznego wypadku lekarz stwierdził zgon młodocianej ofiary tragicznego wypadku.

Pięć osób poszarpanych

wskutek wybuchu znalezionego granatu.

Lwów, 20 kwietnia.

Ubiegłej soboty w Dobrostanach pod Lwowem , gdzie znajdują się pompy lwowskich wodociągów, miał miejsce straszliwy wypadek, który spowodował

śmierć 5 osób.

Powodem teog wypadku był granat, pozostawiony zeszłego roku w polu przez wojsko, które w tych okolicach odbywało ćwiczenia. Granat ten znaleźli czterej chłopcy: Jan Taratuła, liczący lat 16, oraz trzej młodsi od niego bracia Federowicze.

Zanieśli grant do stodoły tamtejszego gospodarza Dziuby celem rozebrania, aby wydobyć z niego proch strzelniczy, którym mogliby w czasie Świąt Wielkanocnych strzelać na „wiwat".

Jeden z chłopców przyniósł młotek, a gdy uderzył po granacie, ten eksplodował. Wybuch był tak gwałtowny i silny, że od odłamków wszyscy czterej chłopcy oraz Dziuba, liczący 64 lata, którzy na tę chwilę wszedł do swej stodoły, ponieśli śmierć na miejscu.

Ciała zabitych były formalnie poszarpane, tak, że nie można było stwierdzić, które kawałki do kogo należą.

Dziś na miejsce wypadku wyjedzie komisja sądowo-lekarska.

Bójka na noże i tasaki

Straszny dzień na ulicy Kaplicznej.

Łódź, 20 kwietnia.

Cała ulica Kapliczna została zaalarmowana niezwykłemi wrzaskami, jakie wydobywały się z domu, oznaczonego numerem pierwszym.

— Co to? Co się stało? — pytali sie bie nawzajem strwożeni mieszkańcy, gromadząc się przed domem, który trząsł się poprostu w posadach od nieludzkich wrzasków:

— Biją się! Biją!

— Kto?

— Nie wiem! Ale może — tasaki! Straszne!

— Po policję, po policję!

Ktoś pobiegł na najbliższy posterunek policyjny. Nim jednak zjawili się na miejscu przedstawiciele władz bezpieczeństwa, zaszła potrzeba zawezwania karetki pogotowia do ofiar bójki.

Walka toczyła się pomiędzy Krawczykiem Józefem i jego synem, Bolesławem — z jednej strony a Zygmuntem Barczykiem.

O co im poszło — mniejsza o to, dość, że bójka odbywała się przy pomocy noży i tasaków. Obiedwie strony walczyły z niesłychaną zaciętością.

Wynik walki był bardzo smutny. Wszyscy jej uczestnicy, a szczególnie Barczyk i Józef Krawczyk odnieśli takie ciężkie uszkodzenia ciała, że w stanie poważnym odwieziono ich do szpitala.

19-go kwietnia

dniem samobójstw łodzianek.

Pięć zniechęconych do życia kobiet usiłowało pozbawić się życia.

Łódź, 20 kwietnia.

Dzień wczorajszy był prawdziwym dniem samobójców.

Miejskie pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy pięciu osobom, które usiłowały pozbawić się życia.

Zamieszkała przy ulicy Głównej 7, **Regina Posłudska**, żona policjanta, w czasie nieobecności męża napiła się znacznej dozy jodyny.

Wezwane przez sąsiadów pogotowie po udzieleniu pomocy pozostawiło ją na miejscu.

***

38-letnia **Zofja Pierzchalska** (Włodzimierska 27), żona tapicera w celu samobójczym zażyła jakiejś nieznanej trucizny. Lekarz pogotowia w stanie ciężkim pozostawił ją w mieszkaniu. Dotychczas nie ustalono, co skłoniło Pierzchalską do popełnienia samobójstwa.

*

W godzinach popołudniowych na dworcu Łódź - Kaliska targnęła się na życie 25-letnia **Franciszka Cyniakówna**, bezrobotna służąca. Dziewczyna nie mogąc znaleźć w Łodzi żadnego zajęcia, postanowiła wyjechać do swych krewnych do Tomaszowa.

Na dworcu skonstatowała z przerażeniem brak pieniędzy przeznaczonych na bilet. Dziewczyna z rozpaczy napiła się esencji octowej, którą posiadała przy sobie. — Przewieziono ją do szpitala.

***

W mieszkaniu przy ulicy Konstantynowskiej 25 popełniła samobójstwo 24-letnia **Helena Knap**.

Knapówna była od dłuższego czasu bez pracy i znajdowała się w rozpaczliwej sytuacji życiowej. Nie mogąc znaleźć żadnego zajęcia, zdecydowała się pozbawić życia i w tym celu napiła się znacznej dozy kwasu solnego.

W stanie nieprzytomnym pogotowie przewiozło ją do szpitala.

***

Marjanna Janicka, 21-letnia bezrobotna służąca, zamieszkała u znajomych przy ulicy Tepera 3, napiła się jakiegoś nieznanego płynu trującego.

Pogotowie przewiozło ją do szpitala św. Józefa.

Ojciec zamordował syna

któremu zazdrościł dobrobytu.

Zabił go w lesie wystrzałem z dubeltówki.

Łęczyca, 20 kwietnia.

Przed kilku tygodniami w lesie, znajdującym się w pobliżu wsi Ktery pod Łęczycą, znaleziono zwłoki jakiegoś mężczyzny, zamordowanego wystrzałem z dubeltówki.

Trup znajdował się już w stanie rozkładu to też z trudnością rozpoznano w nim, Aleksandra Dembkowskiego, gospodarza wsi Ktery.

Po kilku dniachh władze policyjne odnalazły w rowie, znajdującym się przy szosie prowadzącej do Łęczycy, dubeltówkę z której gospodarz został zastrzelony.

Zbrodniarz nie tknął pieniędzy, które Dembkowski posiadał przy sobie, to też nie ulegało wątpliwości, iż mord nie został dokonany w celu rabunkowym.

W rezultacie długotrwałego, skrupulatnego dochodzenia w dniu wczorajszym morderca został ujęty.

Był nim ojciec zabitego, 54-letni Franciszek Dembkowski.

Przed kilku laty stary Dembkowski wydzielił synowi pewną część gruntu.

Aleksander urządził sobie własne gospodarstwo i wybudował zagrodę, w której zamieszkał wraz z żoną.

Ojciec, który ostatnio opuścił się w pracy, zazdrościł synowi, iż ten dorabia się majątku.

Kilkakrotnie, jak stwierdzili sąsiedzi pomiędzy ojcem a synem wynikały zacięte sprzeczki, gdyż Dembkowski domagał się od niego, by zwrócił mu wyznaczoną za życia spuściznę, na co Aleksander nie chciał się zgodzić.

Ojciec, widząc, iż nie zdoła uzyskać z powrotem majątku, zdecydował sie zamordować syna.

Krytycznego dnia czatował na Aleksandra w lesie i zastrzelił go z ukrycia z dubeltówki.

Zbrodniarz został aresztowany.

Kobieta nie ma czasu być matką, pracuje bowiem zawodowo.

Wojna światowa wytworzyła dla mężczyzn konkurencję w pracy, wytwarzanej przez kobiety.

Gdy mężczyzna walczył w okopach, kobieta zajmowała porzucone stanowisko.

Szczególnie dało się to uczuć w Niemczech, gdzie wszystkich niemal mężczyzn powołano pod broń.

Urzędowa statystyka stwierdza, że w Niemczech trzecia część kobiet oddaje sie zawodowej pracy, a wśród nich połowę stanowią mężatki.

Mowa cyfr jest bardzo znamienna dla współczesnych czasów.

Z chwilą bowiem, gdy kobieta oddaje się pracy zarobkowej, upada życie rodzinne cierpi wychowanie dzieci.

Lecz nietylko w Niemczech istnieje wielka liczba kobiet, oddających się pracy zawodowej. Podobne stosunki panują w całej niemal Europie.

Nic więc dziwnego, że wielkie miasta wykazują stały ubytek urodzin.

Dwuletni chłopczyk

wypił pół butelki wódki *i zatruł się alkoholem.*

Straszny wypadek wydarzył się wczoraj w domu przy ulicy Radwańskiej nr. 47.

Dwuletni Eugenjusz Bartniak, syn szewca, pozostawiony bez opieki wypił pół butelki wódki.

Gdy rodzice po kilkuminutowej nieobecności powrócili do mieszkania, chłopczyk leżał na podłodze w stanie nieprzytomnym.

Wezwany lekarz pogotowia — po udzieleniu pomocy — pozostawił małoletnią ofiarę alkoholu w stanie bardzo ciężkim w mieszkaniu rodziców.



Urzędnik: Co to ma znaczyć...
Interesant: Pan mi przecież kazał przynieść wszystkie moje papiery!...



Humor starej Anglji.

Przyjaciele sprowadzili do Tarquhara doktora. Ten, gdy mu zaanonsował, że doktór jest na dole, zawołał:

— Powiedźcie mu, że jestem chory i nikogo nie przyjmuję!...

★

W operze „Żebrak" Gay'a złodziej daje taki przepis alchemiczny, jak robić złoto z ołowiu:

— Wkłada się dwie ołowiane kule do luf pistoletu i żąda się złota!

★

W Anglji istnieje bractwo pogrzebowe. Towarzystwo to ogłaszając swe cele publiczności, kazało wydrukować:

— Ponieważ istnieje wielka liczba osób, które nie mogą pochować same siebie...

★

Pewien żyd był skazany na powieszenie. Ale ułaskawiono go w ostatniej chwili. Lecz żyd zamiast uciec z miejsca kaźni, czekał na egzekucję dwuch swoich spółtowarzyszy.

— Dlaczego nie uciekasz? — zapytano go.

— Czekam — odpowiada żyd — może mi się uda kupić od kata ubranie tych powieszonych...

★

— Trudno o zgodniejsze małżeństwo — powiedział pewien mąż — niż my: ja chcę być górą i moja żona tak samo.

★

Za czasów Cromwella panowała w Anglji taka nienawiść do monarchji, że „Królestwo Niebieskie" nazywano „Parlamentem Niebieskim".

★

Pewien irlandski baronet spotkał na ulicy swoją mamkę, która go poprosiła o jałmużnę.

— Nic nie dostaniesz — powiedział baronet, — skrzywdziłaś mnie okropnie.

— Ja? Milordzie?... Jakże to?

— Byłem w niemowlęctwie piękny jak anioł, a tyś mnie zamieniła w kozła!

Numerus clausus w Związku aktorów niemieckich

Zawodowy związek niemieckich aktorów wydał memorjał, w którym ostrzegł młodzież przed wstępowaniem na deski sceniczne, albowiem talentów jest wiele, a konkurencja ogromna.

Przestrogi nie przydały się na nic, wprowadzono więc „numerus clausus" dla aktorów. Co roku dopuszczona będzie do występów w teatrach niemieckich tylko bardzo ograniczona liczba debiutantów.

Ponad tę liczbę nikt nie może być przyjęty.

Przeciwko takiej nchwale zrzeszonych aktorów występuje cała niemal prasa, uznając „numerus clausus" w sztuce za niedopuszczalny absurd.

Każdy talent, który się zjawi, należy pielęgnować, a nie niszczyć go w obawie przed konkurencją.

W SZPONACH HANDLARZY ŻYWYM TOWAREM.

Ma manję, że jest mężczyzną!..

Dzielny dziennikarz ostatecznie demaskuje zbrodniczą bandę.

Handlarze żywym towarem przywieźli transport dziewcząt do portu nowojorsk. celem dalszej ekspedycji okrętem.

W transporcie znajdował się dzielny dziennikarz p. C. Derrick, który ich wyśledził.

Złoczyńcy przebrali Derricka w suknie kobiece i zgłosili swój „żywy towar" jako pacjentki domu obłąkanych, opierając się na autorytecie dyplomu lekarskiego d-ra Browna, przywódcy bandy.

Jesteście bandą zbrodniarzy!

— Oto są paszporty, panie inspektorze — przemówił pewnym tonem dr. Brown. Trzy nieszczęśliwe pacjentki, a oto paszport siostry, która się niemi opiekuje.

Szczególnie niebezpieczna jest ta (tu wskazał palcem na Derricka), ma przytem ciekawą manję. Zdaje się jej, że jest mężczyzną. Przy najlżejszej wątpliwości jaką zauważy u swego rozmówcy wpada w szał, musiałem zastosować kaftan bezpieczeństwa.

— Proszę ani słowa nie wierzyć temu łotrowi. Jestem redaktorem New York Herald'u, nazwisko moje John C. Derrick nie jest panu pewno obce, panie inspektorze...

— My, jako administracja szpitala — wtrącił dr. Brown — Jesteście bandą zbrodniarzy, przerwał ostro Derrick. Tak jest bandą handlarzy kobiet i wieziecie transport, złożony z 11 porwanych dziewcząt, które sprzedaliście do domów nierządu. Panie inspektorze żądam natychmiastowego aresztowania złoczyńców i przesłuchania ich ofiar. Wiedziony ciekawością dziennikarza wyśledziłem ich spelunkę i mam wszystkie nici w ręku.

— Widzi pan, panie inspektorze — spokojnym, obojętnym napozór głosem odezwał się dr. Brown, uprzedzam, że mamy tu do czynienia z manją, przejawiającą się w nader ciekawej formie.

Inspektor nie odezwał się ani słowa. Obrzucił badawczem okiem wnętrze samochodu, skrupulatnie obejrzał dokumenty i wręczył je towarzyszącemu mu urzędnikowi policji do ostemplowania. Poczem zwrócił paszporty Brownowi i rzekł:

— Panie doktorze oto są dokumenty Możecie państwo jechać do molo, bo czasu jest już nie wiele. Allrigth!

Drzwiczki zatrzasnęły się, sylwetki urzędników zniknęły z przed oczu, a samochody w parę sekund stanęły przed mostkiem, prowadzącym na pokład wielkiego okrętu oceanicznego.

Va banque!

Derrick zrozumiał, że wszystko stracone. Gdy okręt wyjedzie z portu, za późno będzie działać, bo załoga, a przynajmniej jej część, mogła być w zmowie ze zbrodniarzami. Schowają „transport" na spód okrętu, skąd wogóle ratunek jest bardzo problematyczny. Biedne, sterroryzowane dziewczęta nie dadzą sobie rady z kruczkami wybranych złoczyńców!

Los Derricka nie przedstawiał się by najmniej w różowych barwach. Jedna silniejsza dawka morfiny, zastosowana przez megierę, przystrojoną w szaty siostry miłosierdzia, wystarczy do sporządzenia aktu zejścia i ułatwi mu ostatnią podróż w odmęty morza z 50 kilową kulą u nóg.

Groza położenia z straszliwym realizmem zajrzała mu w oczy. Należało więc działać szybko i niezawodnie, stawiając wszystko na kartę; gdy życie wogóle postawione jest pod znakiem zapytania, człowiek niema wiele dróg do wyboru.

W głowie Derricka zrodziło się błyskawiczne postanowienie. Gdy wprowadzano go na okręt, Derrick zauważył dźwigar wciągający na grubych łańcuchach bagaże pasażerskie na pokład.

Przysunął się bliżej i mimo ostrzegawczych okrzyków majtków przysunął ramię pod koło, wprawiające w ruch tytaniczny drąg dźwigara.

Powietrze rozdarł przeraźliwy krzyk i ciało dziennikarza odrzucone z rozpędem o pareset metrów padło na pokład bez życia.

Zrobiło się koło nieszczęśliwego zbiegowisko pasażerów, majtków i odprowadzających, przez który to żywy pierścień z trudem przedarł się lekarz okrętowy z sanitarjuszami.

Zbrodniarze stracili głowę. Na pokładzie wytworzył się taki zator ludzki, że o wydostaniu się z powrotem do portu nie mogło być mowy.

Banda, składająca się 10 osób poczuła, że traci grunt pod nogami i nie zdoła utrzymać swych 11 ofiar, tembardziej, że dr. Brown, blady jak trup stał z determinacją u burty, bezradnie paląc w nerwowem podnieceniu papierosa za papierosem.

Tymczasem sprawy poszły szybko swoją koleją!

Zdemaskowani.

Po zastosowaniu zastrzyków znieczulających ból i środków trzeźwiących, Derrick otworzył oczy.

Uderzenie koła, acz trafiło z boku i było powierzchowne, wywołało tylko pęknięcie obojczyka i ogólne potłuczenie ciała.

Po skrupulatnem zbadaniu i stwierdzeniu, że niema niebezpieczeństwa, lekarz okrętowy, widząc, że Derrick otwiera oczy zapytał:

— Jakże się pani teraz czuje?

— Jestem mężczyzną — oświadczył dobitnym głosem dziennikarz. Handlarze żywym towarem, których wyśledziłem, pragnąc mnie unieszkodliwić nalepili mi na głowę perukę i przebrali w suknie kobiece, w których miałem być przewieziony wraz z transportem ich 11 nieszczęśliwych ofiar. Nazwisko moje jest Derrick, jestem redaktorem „New York Heralda". Oświadczyłem to przed chwilą policji, która nie dała wiary mym słowom, wierząc opinji tego opryszka nazwiskiem Brown, który mnie przedstawił za obłąkaną kobietę.

Ujęcie zbrodniarzy było jedną chwilą. Skonsygnowana momentalnie policja portowa z trudem ich mogła obronić przed doraźnem zlinczowaniem przez wzburzony tłum.

Po przesłuchaniu niewierzących swemu szczęściu dziewcząt, wypuszczono je na wolność, zorganizowawszy uprzednio składkę, która umożliwiła ofiarom handlarzy żywym towarem powrót do domu.

Cała banda z zbrodniczym lekarzem na czele pod silną eskortą udała się do więzienia, Derrick, potłuczony ze złamanym obojczykiem, przy owacjach tłumów został odwieziony do kliniki i statek z godzinnem opóźnieniem ruszył na pełne wody oceanu.

Triumfujący dziennikarz.

Derrick szybko powracał do zdrowia. Potężnym czynnikiem kuracji było poczucie społecznego obowiązku i duma z odniesionego nad zbrodniczą bandą zwycięstwa.

I jeszcze jedno. Rekord pomysłowości, przenikliwości i żelaznej energji, jaką wykazał w dziedzinie zawodowej, dając jako dziennikarz sumę wrażeń wyniesionych z zapasów, w których życie było postawione na kartę.

Przeżycia dzielnego dziennikarza znalazły swe odzwierciedlenie w szeregu feljetonów, które i tak niesłychanie wysoką poczytność „New York Heralda" podniosły do nienotowanej dotąd wysokości.

Przeżycia te dzielnego dziennikarza które wydał wprost z rękopisu, zawierającego suche tylko fakty, literat niemiecki V. F. Witte, znaleźli czytelnicy „Expressu" w lapidarnej i skondensowanej formie skrótów szeregu szkiców, które dziś kończymy.



Krwawy finał długiej tragedji rodzinnej.

Zamach samobójczy handlowca z powodu nieuleczalnej choroby żony.

Z Warszawy donoszą nam:

Dziś rano w skromnem dwupokojowem mieszkaniu w domu nr. 13 przy ul. Wspólnej, rozegrał się krwawy finał długiej tragedji rodzinnej, trwającej już od lat 4-ch.

Mieszkanko to znajdujące się w lewej oficynie na drugiem piętrze zajmuje 41-letni Antoni Domaradzki, przedstawiciel papierni „Bodzechów" z żoną, córeczką i teściem.

Pani Domaradzka od 4-ch blisko lat cierpi na chorobę nóg, która przykuła ją na stałe do łóżka.

Ciężka choroba żony przygnębiająco działała na męża. Od pewnego czasu zaczął zdradzać silny rozstrój nerwowy.

Dziś rano p. Domaradzki wstawszy około godziny 8-ej, udał się do pokoju stołowego.

W chwilę potem domownicy usłyszeli głuchy stuk upadającego ciała i jęki.

W jadalni na podłodze w kałuży krwi leżał Domaradzki z brzytwą w ręku. Na szyi widniała głęboka rana.

Wezwano pogotowie ratunkowe. Lekarz stwierdził uszkodzenie tchawicy i po nałożeniu opatrunku przewiózł desperata w stanie ciężkim do szpitala św. Rocha.

Genjusz i obłąkanie.

Faust jako arcydzieło chorego mózgu.

Goethe był psychopatą.

W papierach po zmarłym niedawno w Monachjum badaczu literatury niemieckiej prof. Munckerze znajdują się niezwykle zajmujące fragmenty jego rozmów z słynnym na cały świat profesorem Kraeplinem, twórcą nowoczesnej psychjatry. Zarówno Muncker jak i Kraepelin zajmowali się Goethem.

Historyk literatury śledził twórczość poety, psychjatra zaś na podstawie utworów wyciągał wnioski o psychicznych skłonnościach Goethego.

Pewnego dnia czytali obaj uczeni 2 część Fausta.

Naraz Kraepelin zapytał:

— Może mi powiedzieć kolega jak się czuł Goethe w okresie pisania tej części utworu, którą właśnie przeczytaliśmy?

— Jak najlepiej, odrzekł Muncker. — Mamy wiadomości z jego listów i z doniesień przyjaciół, iż odbywał dalsze wycieczki i nie opuszczał go humor.

— Dziwne — rzekł prychjatra. — W przeczytanym ustępie dostrzegam typowe objawy choroby umysłowej. Te same zjawiska śledziłem na setkach pacjentów.

Między uczonymi rozpoczął się zaciekły spór. Muncker bowiem był gorącym wielbicielem poety i stawał w jego obronie.

Argumenty historyka literatury nie przekonały psychjatrę, gdyż zakończył dyskusję słowami:

— Drugą część Fausta pisał człowiek chory na początki rozmiękczenia mózgu.

Zagadkowa śmierć lekarza.

Studenbi pobili go w winiarni.

W jednej z wrocławskich winiarni rozegrała się ubiegłego piątku bardzo przykra scena. Po południu dnia tego około godziny 3-ej przybył do winiarni dr. Unblutig i zajął miejsce przy stoliku. W pobliżu, przy drugim stole, siedziała grupa studentów.

Po chwili studenci zaczęli głośno natrząsać się z reklamowego nazwiska doktora (Unblutig znaczy bezkrwawy). Jeden z nich zawołał przytem:

— Bezkrwawego wylali z posady w fabryce cygar. Już nie będzie jeździł po inspekcji!

Dr. Unblutig zbliżył się do stołu studentów i rzekł grzecznie:

— Panowie się mylicie, bo dobrowolnie złożyłem urząd inspekcyjnego lekarza.

Prowokacje atoli nie ustawały i w końcu wywiązała się bójka.

Dr. Unblutig wrócił w godzinę później do pensji, gdzie mieszkał i prosił o zimny okład na głowę. Całą noc przykładał okłady. Miał na głowie trzy guzy z pobicia. Nazajutrz żalił się na ataki serca. Stan jego pogarszał się z godziny na godzinę. Zażył też następnej nocy proszek nasenny. Nad ranem umarł. Śmierć stwierdzoną została przez lekarza dzielnicowego dopiero około południa.

Lekarz dzielnicowy napisał na kartce pośmiertnej: „śmierć z powodu udaru serca" i dodał trzy znaki zapytania w tem przekonaniu, że urząd parafjalny wyciągnie z tego konsekwencje. Ale tak nie było.

Pogrzeb doktora Unblutiga wyznaczono na dziś przed południem, gdy nagle, przed samym pogrzebem zjawiła się policja i zażądała przeprowadzenia obdukcji zwłok.

Na prośbę krewnych policja zgodziła się aby nie przerywać ceremonji pogrzebowej. Trumnę z ciałem zmarłego spuszczono do grobu, a w pół godziny później, gdy rodzina i znajomi opuścili cmentarz, wyjęto trumnę z grobu i odwieziono do anatomji dla przeprowadzenia sekcji zwłok.

Policja wdrożyła śledztwo co do szczegółów zajścia w owej winiarni. Studenci, którzy obili dr. Unblutiga, pociągnięci będą do odpowiedzialności.

Śpiewający i tańczący mistrz boksu.

Jerzy Carpentier występuje w modnej rewji paryskiej

W pismach paryskich pojawiło się następujące ogłoszenie (oczywiście wydrukowane odpowiednio grubemi i tłustemi czcionkami):

„Sensacyjne zdarzenie! W sobotę występuje po raz pierwszy Jerzy Carpentier, jako śpiewak, tancerz i bokser w ultra-modnej rewji „Kobiety i sport". Wszystkie międzynarodowe gwiazdy będą opromieniały naszego Jerzego".

Carpentier i Dempsey stanowili do niedawna parę szampionów świata. Boks uczynił ich sławnymi na obu półkulach. Obaj go porzucili. Dempsey przeszedł do filmu, Carpentier do kabaretu. Że poeci zostawali aktorami — zdarzało się; że aktorzy pisali książki — również bywało. Istnieją malujący politycy lub poetyzujący ministrowie, są nawet dyplomaci lub bankierzy, piszący filozoficzne dzieła; dlaczegóżby nie miało być śpiewających bokserów? Sensacją byłoby tylko, gdyby Carpentier arję wyśpiewywał — podczas boksowania...

Miejmy nadzieję, że i do tego dojdzie! Nowy gatunek teatralny: rewja — owe coś, co wyrosło na tle upadku teatru a rozkwitu kina balansujące między baletem a boksem, łączące piosenkę z popisem sportowym — stwarza nam „nowe wartości" i otwiera nowe możliwości...

A właściwie dokonuje się tu nawrót do starego komedjanctwa, tego z czasów średniowiecza. Wtedy to nie było jeszcze „specjalizacji" na artystów dramatycznych, śpiewaków, tancerzy, sztukmistrzów itd. Wtedy „komedjant" umiał — wszystko: był kuglarzem i pieśniarzem, tancerzem i muzykiem. Sam sobie akompanjował, sam wyśpiewywał arje, sam też dramatyzował treść naiwnego widowiska. Specjalizację zaprowadziły dopiero czasy nowsze.

Dziś dokonuje się nawrót do prastarego typu. Już każdy aktor musi doskonale tańczyć; już w każdej operetce taniec graniczy z ewolucjami sportowemi; już przejście od nastrojowej scenki do frywolnej piosenki bulwarowej łączy się ze sobą w ramach „rewji".

Śpiewający i tańczący Carpentier jest „symbolem" nowego „kierunku".

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu).

2)

Streszczenie początku powieści.

Młoda Angielka, Helena Midelmist, zamieszkująca odludną willę na brzegu morza Śródziemnego obok Monte-Carlo, od dwóch dni oczekuje kogoś w ogromnem naprężeniu nerwów.

Zniecierpliwiona udaje się na poszukiwania do Monte-Carlo, lecz w drodze pada ze zmęczenia i w chwili omdlenia słyszy nad sobą głos jakiegoś mężczyzny, który stara się jej pomóc.

Ostatnim wysiłkiem świadomości otworzyła oczy i ujrzała nad sobą pochylonego młodzieńca z zakłopotaną twarzą. Patrzał na nią swemi szaremi, dobremi oczyma, w których odbijał się lęk i zaniepokojenie. Nosił zniszczone palto i jasny, słomkowy kapelusz.

Widząc, że Helena wraca powoli do przytomności, uśmiechnął się dobrotliwie, nadając swej twarzy wyraz niezwykle uprzejmy i sympatyczny.

— Już jest dobrze!... — rzekł uspakajająco — Miałem wrażenie, że pani zemdlała... Pani naprawdę straciła przytomność... Ale to nic... To przejdzie!.. Czy już lepiej pani? Niech się pani oprze o moje ramię, doprowadzę panią do jakiegoś auta, albo może pani tu zaczeka i sam pobiegnę po taksówkę!..

Helena z trudem podniosła się z ławki.

— Nie, dziękuję... Auto jest mi niepotrzebne... Nie wracam do domu... Idę właśnie do kasyna...

Twarz młodzieńca przyjęła wyraz wielkiego zdziwienia.

Helena wypowiedziała te słowa głosem spokojnym i obojętnym. Widać było, że nie rozumie ich znaczenia. Młodzieniec spojrzał na nią z ukrytym przestrachem.

Kim jest ta młoda niewiasta o pięknych oczach, w których odbija się lazur nieba, i rzęsach czarnych jak smoła?... Ubrana jest jak służąca, nosi źle przykrojoną sukienkę i niemodne buciki, lecz mimo to nie wygląda na kobietę z ludu.

Kliford Kin, który doskonale znał wszystkie kategorje kobiet, zastanawiał się nad tem do jakiej kategorji zaliczyć nową nieznajomą, lecz przed wydaniem wyroku musiał ją bliżej poznać.

— Jeżeli pani naprawdę ma zamiar dostać się do kasyna, w takim razie nie pozostaje nic innego jak dojść do przystanku i wsiąść do tramwaju, który odwiezie panią do samego kasyna...

— Chcę dojść pieszo...

— To niemożliwe... Pani ma przed sobą jeszcze półtorej mili... Pani przecież już nie ma sił...

Zmieszała się. Lekki rumieniec poraz pierwszy wystąpił na jej bladej twarzyczce.

— Nie, muszę dojść pieszo — odparła cicho. — Niech mi pan wskaże tylko kierunek...

— Idzie się prosto... Pozwoli pani, że odprowadzę...

Nie słyszała nawet co do niej mówił. Zebrawszy cały zapas sił, zapanowała nad sobą i poszła razem z młodzieńcem który bacznie ją obserwował od stóp do głowy.

Wkrótce dotarli do tramwajowego przystanku. Kliford Kin zatrzymał się i zanim Helena mogła się zorjentować w sytuacji, pomógł jej wsiąść do tramwaju i posadził ją na ławce.

Helena po raz drugi zalała się rumieńcem.

— Nie mogę jechać... — szepnęła cicho — Nie mam pieniędzy...

— Nie warto mówić o takich drobnostkach... Odda mi pani przy okazji... Właściwie miałem również zamiar udać się w tym samym kierunku...

— Do kasyna?

Zwróciła w jego stronę swą poważną, bladą twarzyczkę i zapytała naiwnie:

— Co oni tam robią?..

Znowu spojrzał na nią zdziwiony.

Czy ona udaje?.. — Bo to przecież niemożliwe, aby młoda niewiasta, która się spotyka na drodze do Monte-Carlo, nie wiedziała co się robi w Kasynie...

— Tam grają w ruletkę i w dziewiątkę — odparł, śledząc uważnie wyraz jej twarzy.

Lecz widać było, że Helena nawet teraz nie zrozumiała o co chodzi.

Pytającym wzrokiem patrzała na swego towarzysza. Mimo wielkiej naiwności nie wyglądała na głupią. Zachowywała się wstrzemięźliwie, lecz zupełnie naturalnie.

Siedziała nieruchomo, czyniąc wrażenie pięknej rzeźby, a nie żywej istoty. Podczas jazdy tramwajem nie przemówiła ani słowa. Nie zwracała wcale uwagi na swego towarzysza, który z wielkiem zainteresowaniem śledził jej śliczny profil, niemodnie uczesaną główkę i zgrabną kibić.

Kim ona jest, skąd się wzięła i poco szła do kasyna? Kliford w ciągu 27-miu lat swego życia spotkał już bardzo wiele kobiet, ale ani jedna z nich nie uczyniła na nim tak kolosalnego wrażenia i, żadna z nich nie poświęcała mu tak mało uwagi.

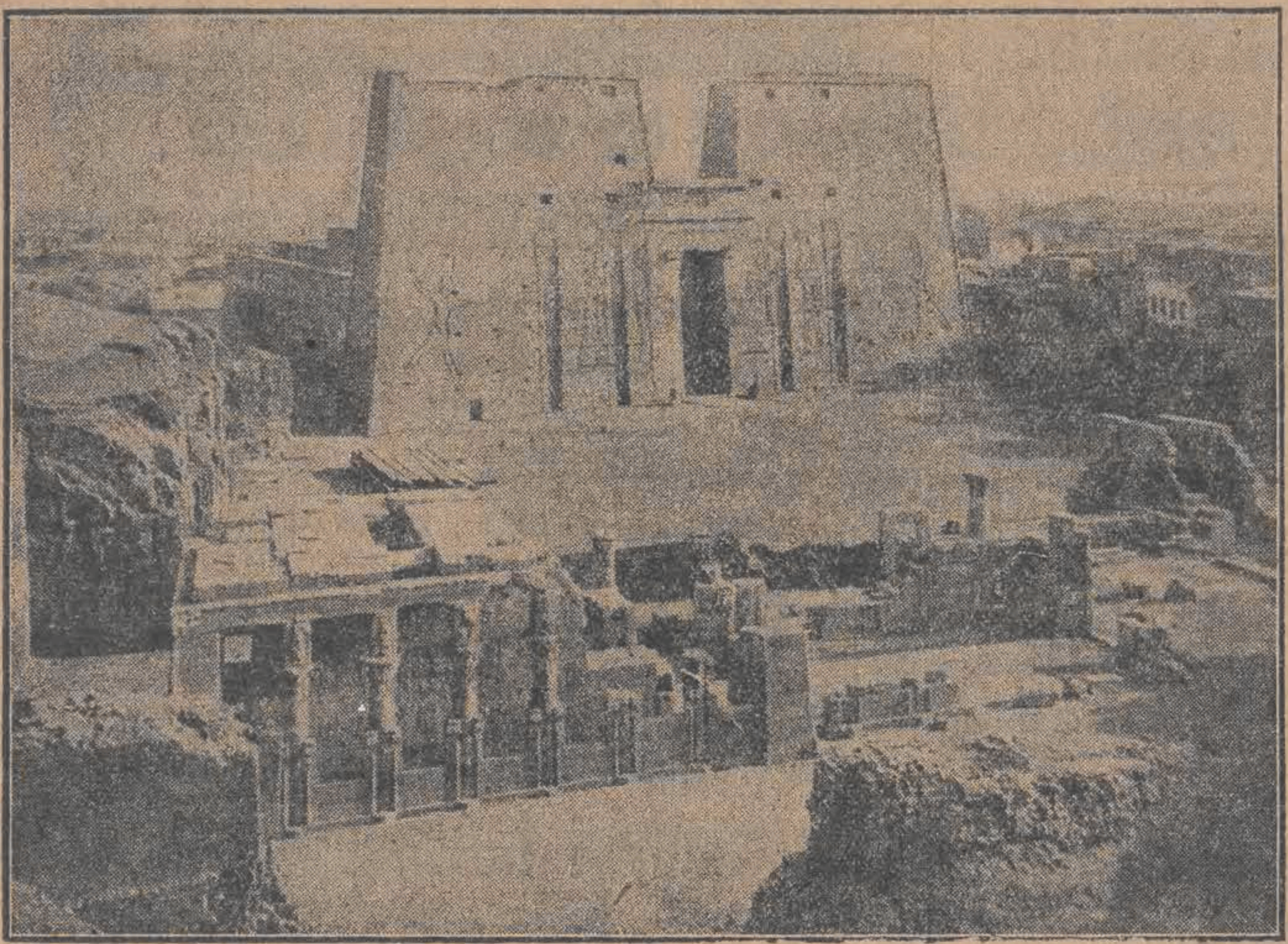
Tramwaj skręcił w szalonem pędzie na lewo i nagle zatrzymał się przed kasynem.

Z wielkiego ogrodu, otaczającego gmach kasyna, unosił się zapach kwiatów. Przed „Cafe de Paris" przesuwały się tłumy spacerowiczów. Przy stolikach siedziały eleganckie, wyperfumowane panie, pijąc przez słomkę mroźny mazagran lub połykając czekoladowe lody.

— Więc to jest kasyno? — zapytała Helena.

Oczy jej spoczęły na wielkim gmachu, do którego prowadziły szerokie schody, zapchane schodzącą i wchodzącą na górę publicznością.

(d. c. n.)



Ruiny świątyni staroegipskiej w Edfu, odkryte zostały przez ekspedycję amerykańską.



Ładny model wiosennego kapelusza z błękitnej słomki.

Podatki od kapeluszy,

proszku do zębów, małżeństwa i służby żeńskiej.

Pierwszy budżet w jego obecnych kształtach, to znaczy jako równoważenie wpływów i rozchodów, został przedstawiony w Anglji parlamentowi w roku 1822. Do r. 1793 rok budżetowy angielski rozpoczynał się 11 października, potem zmieniono tę datę na 6 stycznia, aż wreszcie w roku 1832 kanclerz skarbu zażądał, by rok budżetowy kończył się 31 marca.

11 marca 1842 sir Robert Peel po raz pierwszy w nowoczesnej skarbowości wprowadził podatek dochodowy.

W r. 1894 sir W. Harcourt wprowadza podatek spadkowy. Wogóle angielscy ministrowie skarbu w poszukiwaniu dochodów dla państwa byli bardzo pomysłowi. Tak np. przez czas bardzo długi ściągano opłaty od kominków i okien, trwały one aż do r. 1851.

Przez pewien czas — za republiki — podatkowi podlegały rodzynki, bo purytanie nie lubili narodowej potrawy angielskiej — plum puddingu. Pitt (1759—1806) opodatkował puder do włosów z czasów, gdy mężczyźni nosili peruki. W czasie wojen z Francją nałożono podatek na psy. Podatek płacić też trzeba było od kapeluszy, rękawiczek, perfum, proszku do zębów i wielu innych, najniezbędniejszych nieraz rzeczy: tembardziej ściągano go od kosztowności, np. za każdy zegarek złoty trzeba było płacić pół funta szterlinga (według dzisiejszego kursu około 22 złotych).

Kawalerowie i wdowcy płacili podatek specjalny w ciągu lat 11 — od 1695 do 1706 r.; później jednak nałożono opłaty na małżeństwa i urodziny.

Najbardziej pomysłowy co do sposobów i źródeł brania pieniędzy dla skarbu Pitt wymyślił podatek od służby żeńskiej, który wzrastał stopniowo, jeśli służba była liczna; za Pitta też każdy sklepikarz płacił podatek zależnie od dochodów.

Z angielskich ministrów skarbu najdłuższą mowę budżetową wygłosił Gladstone (1809—1898), który mówił ponad 5 godzin.

Inny rekord, bo rekord dokładności w obliczeniach, pobił w latach 1904 — 1905 Chamberlain, obecny minister spraw zagranicznych; preliminował on dochód na 143.390.000 funtów, gdy istotny dochód wyniósł 143.370.000 funtów szterlingów.

Budżet angielski po raz pierwszy przekroczył sumę 100 miljonów funtów w r. 1895. Ostatni budżet przed wojną światową, a więc w r. 1914 po raz pierwszy przekroczył sumę 200 miljonów funtów. Budżet obecny wynosi, jak wiadomo, 845 miljonów funtów.

Dramat zbrodni i miłości.

Anna Doner-djablica z Drezna

zawiśnie na szubienicy, o ile nie zostanie ułaskawiona.

Ostatni akt sensacyjnego dramatu zbrodni i miłości zbliża się ku końcowi. Trybunał apelacyjny w Lipsku przeprowadził rewizję wyroku śmierci, wydanego przez sąd w Dreźnie na mężobójczynię Annę Marję Donner i jej kochanka Ottona Krönerta. Trybunał lipski wyrok zatwierdził.

Ta afera kryminalna, o której już wspominaliśmy, zalicza się do najbardziej godnych uwagi historji kryminalistyki ostatnich lat. Historja jej sięga aż czasów przedwojennych. Wówczas to piękna Anna, jako zupełnie młoda dziewczyna, poznała w Dreźnie bogatego właściciela kopalni Ottona Donnera.

Niezupełnie już młody mężczyzna zakochał się od pierwszego wejrzenia w urodziwej, sprytnej i pełnej temperamentu dziewczynie i pomimo wielkiej różnicy wieku, ożenił się z nią.

Wkrótce po ślubie zaczęły się konflikty pomiędzy małżonkami, a młoda żona zniechęcona do starego, skąpego męża, jęła obdarzać innych mężczyzn swojemi względami. Pragnąc się kształcić na artystkę filmową, uczęszczała do szkoły filmowej, gdzie poznała Krönerta, człowieka młodego i bardzo przystojnego.

Pani Doner wprowadziła swego kochanka do willi mężowskiej koło Drezna i tam tak otwarcie zaznaczała swój bliższy do niego stosunek, że należało przypuszczać, iż mąż godzi się na ten trójkąt.

Ostatecznie przyszło do katastrofy. W Annie Marji dojrzewał zamiar pozbycia się, coraz bardziej dla niej wstrętnego męża. Kobieta ta, o silnej woli, opętała swego kochanka z taką demoniczną mocą, że był jej we wszystkiem posłuszny.

Z piekielnem iście wyrafinowaniem pani Donner przygotowywała swój plan. Chodziło bowiem o to, aby stworzyć pozory nieszczęśliwego wypadku, i usunąć w ten sposób odrazu poszlaki zbrodni.

W nocy 16 kwietnia 1920 roku, zrealizowano plan zbrodniczy. Rankiem tego dnia, Donnera znaleziono nieżywego w ogrodzie. Obok zwłok leżał rewolwer nieboszczyka, a w magazynie rewolweru brakowało jednego naboju. Czy to wypadek? Czy samobójstwo? Czy zbrodnia? Żaden ślad nie naprowadza na wyraźną drogę. Ostatecznie komisja sądowa doszła do przekonania, że Donner w ciemności pośliznął się, upadł, przyczem rewolwer wystrzelił.

Po pogrzebie małżonka, Anna Marja i jej kochanek pokazują się publicznie, nie ukrywając wcale swego miłosnego stosunku. Zaczynają krążyć dziwne wieści o wdowie, która w żałobnych szatach urządza nocne orgje z szampanem.

Tymczasem młodego człowieka, niezupełnie zepsutego, dręczy sumienie i ogarnia strach przed tą djablicą, przed tym niewieścim wampirem. Ulega on przygnębieniu, nerwy jego rozstrajają się co powoduje ochłodzenie uczuć kochanka. Wdowa po Donnerze szuka nowych wielbicieli i wreszcie za jednego z nich wychodzi zamąż.

Krönert usuwa się od niej, ale spokoju odzyskać nie może. Dręczony wyrzutami sumienia zdradza się pewnego dnia nieopatrznemi słowami. Budzi to podejrzenie policji, która zaczyna śledzić wchodzące w grę osoby. Po zdobyciu pewnych obciążających poszlak, morderców aresztowano. Kobieta uparcie z całem wyrafinowaniem walczy w swojej obronie, ale mężczyzna ulega i wyznaje, że jest mordercą, który z namowy kochanki zastrzelił jej męża owej nocy kwietniowej.

Zatwierdzenie wyroku jest tedy ostatnim aktem tej zbrodniczej tragedji.

Wskutek wymówek męża

skruszona żona otruła kochanka

Jeden z mieszkańców wsi Dalistowo Małe w woj. białostockiem, rozebrawszy do rąbania stojący przed domem sąg drzewa, spostrzegł z przerażeniem pod kłodami drzewa trupa mężczyzny.

O strasznem odkryciu wieśniak zawiadomił miejscowy posterunek policji, skąd natychmiast wydelegowano kilku posterunkowych do przeprowadzenia dochodzenia.

W nieboszczyku rozpoznano gospodarza z tej samej wsi Adama Bolestę.

Przy oględzinach trupa nie zauważono żadnych obrażeń, wobec czego zwłoki przewieziono do szpitala w Białymstoku celem dokonania sekcji. Lekarze orzekli, że Bolesta został otruty strychniną.

Podczas dochodzenia ujawniło się, że Bolesta był kochankiem żony kupca Wawrzyńca Sołowieja, którego sklep i mieszkanie znajdowało się naprzeciw zagrody, gdzie znaleziono zwłoki.

Policja powzięła podejrzenie, że trucicielem był Sołowiej, lecz dalsze śledztwo obaliło to przypuszczenie. Okazało się, że otruła Bolestę jego kochanka, Aleksandra Sołowiejowa, która przyznała się do zbrodni.

Trucicielka tłumaczy się, że zbrodniczego czynu dokonała wskutek ciągłych wymówek męża, który dowiedział się o stosunku jej do Bolesty.

Sołowiejową przewieziono do szpitala.

Kradzież półtora miljona złotych

była z góry uplanowana i przeprowadzona przez całą szajkę.

Sprawca kradzieży aresztowany.

Katowice, 2. kwietnia

Dziś wieczorem rozeszła się tu wiadomość, jakoby Karol Kessler, urzędnik pocztowy, który dokonał defraudacji półtora miljona złotych w urzędzie pocztowym Królewskiej Huty, został schwytany w Częstochowie. Dotychczas nie udało się uzyskać potwierdzenia tej wiadomości ze strony władz policyjnych.

Śledztwo ujawniło, że Kessler należał do Volksbundu i bardzo często obcował z niemcami. Policja niemiecka przeprowadziła rewizję w mieszkaniu brata Kesslera w Bytomiu. Brat Kesslera uciekł bez śladu. Nie ujęto go również w Berlinie, dokąd miał, według oświadczenia Kesslera, wyjechać na zawody bokserskie. Świadczy o tem, że defraudacja musiała być zgóry uplanowana.

W związku z prowadzonem śledztwem, prócz dyrektora poczty w Królewskiej Hucie, p. Trochy, zaaresztowano sekretarza poczty Leksa i woźnych Chytrego i Jeziorowskiego.

Komisja ministerjalna, która przybyła do Królewskiej Huty, stwierdziła niedbałość w czynnościach urzędu pocztowego Królewskiej Huty. Bank Polski w Siedlacach dwukrotnie nadsyłał telegramy do urzędu pocztowego Królewskiej Huty, donoszące o półtoramiljonowej przesyłce i prosił o dopilnowanie jej odbioru. Obowiązkiem urzędu było, w wypadku niemożności oddanie w nocy tej przesyłki do Banku Polskiego, wezwać straż policyjną.

Nie ulega wątpliwości, że Kessler miał wspólników zatrudnionych na poczcie. U wszystkich wchodzących w rachubę dokonano rewizji osobistej i mieszkaniowej, przyczem wyszły na jaw różne inne szczegóły, nie mające związek z tą sprawą. Stwierdzono mianowicie u niektórych znaczne ilości materjału biurowego, niedoręczone listy itp.



Pływactwo i taniec.

Dobry pływak jest mistrzem charlestona.

Nowy taniec „Truda“ od Gertrudy Ederlen.

Jednocześnie stwierdzają to wszyscy sportsmani, iż dobry pływak jest też dobrym tańcerzem.

Jest to zupełnie słuszne mniemanie, bowiem każdy pływak przy długim treningu nabiera wiele elastyczności i elegancji w kończynach tak górnych jak i dolnych, co jak wiemy wpływa bardzo dodatnio przy nauce nowoczesnych tańców.

Jeśli w poprzednich latach pływacy swych umiejętności tanecznych nie mogli wykazać gdyż nauka nie była zbyt trudna to obecnie w okresie fenomenalnych łamańców, „prestige" pływaków ogromnie wzrósł.

Np. Charleston jeden z ostatnich „krzyków" mody, tanecznej jest dla zwykłego śmiertelnika tańcem trudnym do opanowania.

Człowiek dążący za wszelką cenę do zrealizowania swych „zamierzeń" przechodzi formalne katusze zanim osiągnie pożądany rezultat.

A pływacy? Nim rozpoczęli naukę już z ogromną łatwością wykręcają i skręcają nogi. Nauczyciele są wprost zdumieni, a jednak nie jest to dziwne.

Charleston wymaga, aby kolana były przy wykonywaniu „ćwiczeń" złączone, a wiemy, że pływanie od zawodnika wymaga tego samego.

Pozatym w momencie, gdy kolana są ściśnięte stopy wykonywują skomplikowane „uderzenia".

Ruchy pływaka zupełnie identyczne Zwykły „zawodnik" taneczny omdlewa przy tych ćwiczeniach, a dobry pływak na lądzie z wielką precyzją „wystukuje" figury.

A więc pływanie i charleston wymagają tych samych czynności od pływaka, co eo ipso przynosi pływakom na dancingach wielki sukces.

W najbliższym sezonie „praca" pływaków na lądzie — dancingu będzie znacznie ułatwiona.

Wiadomości jakie nadchodzą o nowo powstałym tańcu każą przypuszczać, iż mamy tu do czynienia z odmianą stylu klasycznego.

Taniec ten jest znacznie spokojniejszy od charlestona i od black-bottom.

Nazwa jego „Truda" powstała w związku z fenomenalną kobietą pływaczką Gertrud Ederle.

W Ameryce taniec ten został już zastosowany i spotkał się ze strony tysięcy danserów z niezwykłym aplauzem.

Aczkolwiek wykonuje się „trudę" przy dźwiękach krzykliwego „jazzu" jest on stanowczo bardziej estetyczny od charlestonów.

„Truda" już dostała się poza granice Ameryki do Londynu, gdzie wydelikotowane ladies i wyfraczeni lordowie tańczą ją z wielką przyjemno'cią. Niewątpliwie taniec ten w najkrótszym czasie dostanie się na dancingi niemieckie, francuskie i polskie.

Pływacy znów mają pole do popisu.

Ostatnie wiadomości zagraniczne.

Wiedeń: Admira — F.A.C. 5:2, Rapid — Rudolfshugel 7:3, Vienna — Austrja 3:2, Rapid — Sabarja 3:2, Sabarja — Austrja 1:2, Rapid — Vienna 5:1, Wacker — FAC 3:0. Wacker — Simmering 3:0.

Reprezentacja robotnicza Niemiec i Austrji 3:1 (0:1).

Praga: Slovan — Slavia 2:2, Slovan Victorja Żyżkow 3:3.

Budapeszt: Ferencvaros — Sparta 3:1, Hungaria — Ujpest 3:0, Kispest — Sparta 5:2, Ferencvaros — Hungaria 2:0

Lipsk: Sportfreunde (Lipsk) — Czechoslovan 2:2.

San Sebastian: Hiszpanja — Szwajcarja 1:0.

Turyn: Włochy — Portugalja 3:1.

Luxemburg: Włochy — Luxemburg 5:1.

Zurych: Zuricher S.C. — Cricketer 1:0, Tennis Borussia Young Fellows 3:1.

Paryż: Mecz rugby Francja — Niemcy 30:5.

Drezno: Dresdener F.C. — Penarol 4:1.

Berlin: W Berlinie Herba — Penarol 1:0.

Frankfurt: We Frankfurcie Union Żiżkow — Germania (Frankfurt) 3:1.

Amsterdam: Holandja — Reprez. Amat. Czechosłowacji 8:1.



Jak już pisaliśmy, d. 2 kwietnia odbyły się tradycyjne regaty angielskich osad uniwersyteckich Oxford - Cambridge, zakończone zwycięstwem ostatniej. Ilustracja nasza przedstawia obie osady tuż przed finiszem. Zwycięska ósemka — na dole.

II. Kongres sportowy w Warszawie.



W pierwszej połowie kwietnia odbył się w Warszawie drugi kongres sportowy w obecności prezydenta Rzplitej i przedstawicieli rządu. — Zdjęcie przedstawia prezydenta MOŚCICKIEKO (x) w momencie ukazania się na sali obrad. Stoją m. in.: wicepremjer Bartel (1), jego adjutant por. ZAĆWILICHOWSKI (2), prezes „Sokoła“ LESIEWICZ (3), prezes kongresu wice-marszałek OSIECKI (4), wojewoda JASZCZOŁT (5) i podpułk. ULRYCH.

Pogoń z Turystami.

Ruch — z Ł. K. S.-em w niedzielę dn. 24 b. m.

W najbliższą niedzielę 24 bm. zostaną w Łodzi rozegrane sensacyjne zawody w piłkę nożną o mistrzostwo Polski między wielokrotnym mistrzem Polski lwowską Pogonią a zeszłorocznym mistrzem Łodzi Kl. Turystów.

Zawody ze względu na ostatni wynik Turystów z Wisłą zapowiadają się nadzwyczaj ciekawie i rozegrane zostaną najprawdopodobniej na boisku DOK.

W tymże dniu niezwyciężona w sezonie bieżącym drużyna ŁKS. spotka się w Wielkich Hajdukach z Ruchem górnośląskim. Będzie to pierwszy wyjazd Ł. K.S. w mistrzostwie Ligi.

W Łodzi poza spotkaniem niedzielnem Turystów z Pogonią odbędą się zawody o mistrzostwo Ligi I. Spotkają się mianowicie w sobotę na boisku przy ul. Wodnej Hakoah — ŁKS„ oraz w niedzielę ŁTSG. — GMS.

F. I. F. A. zabroniła klubom zagranicznym

rozegrania zawodów z klubami ligowemi.

W swoim czasie donosiliśmy, że P.Z. P.N. zawiadomił międzynarodową federację piłkarską o rozłamie w PZPN. w rezultacie czego FIFA zabroniła klubom zagranicznym rozegranie zawodów z klubami ligowemi w Polsce. Otóż wbrew zaprzeczeniom ze strony PZPN., że nie poczynił on żadnych kroków by kluby zagraniczne nie grały z polskimi klubami klubowymi, w niedzielę zdarzył się fakt, który stwierdza coś wręcz przeciwnego. Oto zawody Warta — Sparta (Kladno), które miały się odbyć w Poznaniu, nie odbyły się wskutek zakazu czeskiego związku piłki nożnej, który otrzymał od FIFY odpowiednie zawiadomienie, aby nie grano z drużynami należącemi do Ligi. (E)

Warszawa—Gdańsk 4:0 (1:0).

Gdańsk, 19 kwietnia.

W poniedziałek reprezentacyjna drużyna Warszawy składająca się z graczy Polonji i Warszawianki rozegrała zawody w Gdańsku z reprezentacją w. m. Gdańska. Wygrali warszawianie w stosunku 4:0 (1:0).

Gra wykazała przewagę drużyny warszawskiej nad graczami, którzy naogół grają dość słabo.

Bramki zdobyli Zwierz II, Redlich (z karnego), Luxemburg II i Emchowicz.

W drużynie warszawskiej najlepiej grała obrona i pomoc, atak stosunkowo słobiej. Sędziował p. Turmbregl.

DZIś rozdane będą nagrody

z III konkursu sportowego

Dziś rozdane będą nagrody z III konkursu sportowego „Expressu".

Nagrodzeni czytelnicy zechcą się zgłosić do redakcji „Expressu" (Piotrkowska 49) w godzinach od 5 — 7 w.

3-cia klęska mistrza Urugwaju w Europie.

Tegoroczny mistrz z Urugwaju, Penarol okazał się najwidoczniej gorszym od :..istrza Montewideo, który w roku ubiegłym był niezwyciężonym. Ostatnio Penarol odniósł syą trzecią z rzędu porażkę w Hamburgu do miejscowego Hamburger SV w stosunku 2:3 (2:1). Decydująca o zwycięstwie bramka padła z niesłusznie zasądzonego rzutu karnego. (E)

Oddał się sam w ręce policji,

chcąc uwolnić ukochaną od niesłusznych oskarżeń.

Dżentelmeński postępek włamywacza.

W ostatnich dniach marca włamano się do mieszkania znanego adwokata dr. Galambosa w Budapeszcie. Z szuflady zginęły pieniądze, akcje i inne wartościowe rzeczy. Jako podejrzaną o współudział w kradzieży, aresztowano młodą klucznicę adwokata. Pod jej opieką zostawił dr. Galambos mieszkanie, gdy w ten czasie wyjechał do Wiednia w sprawach zawodowych.

W kilka dni po aresztowaniu klucznicy, nadszedł do dyrekcji policji budapeszteńskiej następujący list:

Wielmożny Panie Dyrektorze! Nie trudźcie się dłużej z wyśledzeniem sprawcy włamania do mieszkania dr. Galambosa. Włamywaczem jestem ja. Klucznica nie ponosi tu żadnej winy i pojęcia nie miała, że włamałem się do biurka i wykradłem, co było jakby przygotowane dla mnie. Ja i policja jesteśmy starzy znajomi. Byliśmy już niejeden raz w stosunkach bardzo bliskich. Jestem zapisany w waszych księgach i macie tam odciski moich palców Posyłam wam w dowód, że prawdę mówię, nową fotografję takich odcisków; porównajcie je. A teraz szukajcie mnie. Może wam się uda przyłapać.

Serdecznie pozdrawiam
Roland Dalvoghi.

W liście były odciski pięciu palców. Istotnie okazało się, że Roland Dalvoghi ma swoją fotografję i inne dowody kryminalne w księgach policji budapeszteńskiej. Rozesłano za nim ajentów, aby go szukali. Klucznicę pozostawiono nadal w aresztach.

W tym czasie miało znów miejsce włamanie do pewnej willi w pobliżu Budapesztu. Nieznany sprawca wykradł 100.000 koron węgierskich. W dwa dni potem Roland Dalvoghi sam zgłosił się do miejscowej żandarmerji jako sprawca tego włamania.

Prosił, aby mu nałożono łańcuszki i odesłano do Budapesztu pod silną eskortą, bo gotów rozmyśleć się i uciec.

Podczas przesłuchania w dyrekcji policji w Budapeszcie opowiedział, że klucznica adw. Galambosa nie miała pojęcia kim jest z zawodu. Pod przybranem nazwiskiem nawiązał z nią stosunek przed paru tygodniami.

Pod nieobecność adwokata zaprosiła go na kolację, a on korzystając z tego, że opuściła pokój, aby zająć się w kuchni kolacją, wykradł z biurka, co się dało.

Nie miał o tem pojęcia, że podejrzenie padnie na ukochaną. Kiedy zaś z gazet dowiedział się o jej aresztowaniu, postanowił jako gentleman nie dopuścić do takiej niesprawiedliwości i sam oddaje się w ręce władz, aby uwolnić ukochaną.

Łotwa i Rosja

zawierają traktat handlowy.

Ryga, 19 kwietnia.

Zgodnie z porozumieniem między rządem a komisją sejmową w najbliższych dniach udaje się do Moskwy łotewska delegacja dla rokowań o traktat handlowy łotewsko-sowiecki. Na czele delegacji stoi pan Klywe, przedstawiciel związku włościańskiego. W skład delegacji wchodzi m. in. znany przywódca skrajnego skrzydła socjal-demokratów pan Menders. Jak wiadomo, na ostatnim zjeździe socjal - demokratów łotewskich zaznaczył się poseł Menders jako bezwzględny zwolennik najściślejszego zbliżenia z Rosją sowiecką. Według informacji prasy w razie gdyby rokowania te o traktat handlowy uzyskały bieg pomyślny, nastąpi przyspieszenie parafowania nie uzgodnionych dotąd punktów sowiecko - łotewskiego paktu o nieagresji.

Prenumerata

W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Ogłoszenia:

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc. Zagr o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr nie odpowiada Drobne 10 gr Poszuk pracy 5 gr Najmn 50 gr

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman.